EWA KRASKOWSKA

UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU

Jak Maria Dąbrowska (prze)tłumaczyła Samuela Pepysa

„Ostatnie dwa tygodnie sierpnia pracowałam po 10 godzin na dobę i 29 sierpnia o 1 w nocy skończyłam »Dziennik Pepysa«. Natychmiast wysłałam rękopis i otrzymałam od [Karola – E.K.] Kuryluka depeszę z podziękowaniem" (MD VI 238)[1] – zanotowała w swoim diariuszu Maria Dąbrowska 6 września 1949 roku. Tę wyjątkową przygodę translatorską pisarka rozpoczęła w roku 1947, zawdzięczając ją, jak wiele innych cennych doświadczeń twórczych i osobistych, swej dozgonnej przyjaciółce i towarzyszce życia Annie Kowalskiej. Początkowo to zresztą Kowalska miała tłumaczyć Pepysa; ślad tej inicjatywy znajdziemy w jej dzienniku pod datą 18 kwietnia 1944: „O siódmej przyszedł Miłosz. [...] Wziął Pepysa. Zażądałam pięciuset złotych od arkusza"[2]. Gdyby nie owa data, trudno byłoby się domyślić, iż rzecz się dzieje w okupowanej Warszawie, parę miesięcy przed wybuchem powstania.

Pierwsze czytanie Pepysa przez jego przyszłą tłumaczkę przypadło właśnie na lata wojny: „W nocy dostałam tak silnego bólu gardła i tak piekielnego znowu kataru z »herpesem« koło nosa, że nie wstałam dziś z łóżka.

---

1 Cytując dziennik Marii Dąbrowskiej, posługuję się pełną, 13-tomową edycją bez opracowania edytorskiego, wydaną pod kierunkiem T. Drewnowskiego przez Komitet Nauk o Literaturze, PAN, Warszawa 2009. Przy cytatach podaję skrót MD, tom oznaczam liczbą rzymską, a stronę liczbą arabską.

2 A. Kowalska, *Dzienniki 1927–1969*, oprac. P. Kądziela, Warszawa 2008, s. 79. Przy dalszych cytatach podaję skrót AK i numer strony.

Przerabiam łacinę, języki, czytam z Anną głośno »Pamiętniki Pepysa«…" (MD V 72) – zapisała 23 listopada 1943 roku Dąbrowska. Chciałoby się wiedzieć, co oznacza owo „czytanie z Anną głośno" Pepysowskiego tekstu w oryginale – z nich obu to Kowalska lepiej znała angielski, a Dąbrowska, choć w stopniu doskonałym dysponująca bierną znajomością języka, jeszcze w latach pięćdziesiątych narzekała na swą niedoskonałą angielszczyznę mówioną, przysparzającą jej zakłopotania w trakcie konwersacji z obcokrajowcem. Czy więc to młodsza z pisarek czytała przyjaciółce Pepysa na głos, czy też starsza doskonaliła na tym niełatwym tekście swoje językowe kompetencje? A może czyniły to na zmianę? Rok 1943 był dla nich uczuciowo niezwykle intensywny, wiele godzin spędzały razem w intymnym zaciszu warszawskiego mieszkania Dąbrowskiej i Stanisława Stempowskiego, rozkoszując się bliskością fizyczną i intelektualną[3]. Już wtedy codzienne zapiski Samuela Pepysa stanowiły remedium na otaczającą je rzeczywistość, która była nie do zniesienia. Ten eskapistyczny scenariusz powróci, gdy Dąbrowska zabierze się do pracy translatorskiej w powojennej Polsce Ludowej.

Drugie pytanie, na które chciałoby się znać precyzyjną odpowiedź, dotyczy tego, skąd w latach wojny wziął się angielski oryginał Pepysa w posiadaniu Kowalskiej i Dąbrowskiej. Sporo światła rzuca na tę kwestię znacznie późniejszy wpis diarystyczny tej pierwszej, pochodzący z roku 1954, gdy ukazało się drugie wydanie polskiego przekładu:

> Czytałam wieczorem Pepysa w drugim, nowym wydaniu. Co za mistrzostwo języka, stylu, jaka solidność w dociekaniu, identyfikacji osób. Wzór pracy. Tłumaczenie wyższe od oryginału. Mimo wierności przetopione na dzieło sztuki. I pomyśleć, książeczka, która mi się spodobała w latach 1941–1942. Przypadkiem zabrana do Warszawy. Za moją namową najpierw niechętnie przeczytana przez Maryjkę, potem z zainteresowaniem. Ku zdziwieniu i dezaprobacie Jerzego, że takim głupstwem się zajmujemy – dała to świetne tłumaczenie literaturze polskiej. Będzie czytane, wydawane, wywrze swój wpływ na pisarzy (AK 217–218).

Ten krótki fragment dostarcza sporo materiału do skomentowania, jak choćby poruszoną w nim kwestię wyższości przekładu nad oryginałem,

---

[3] Zob. na ten temat E. Kraskowska, *Maria Dąbrowska i Anna Kowalska*, [w:] *Polskie pisarstwo kobiet w wieku XX. Procesy i gatunki, sytuacje i tematy*, red. E. Kraskowska, B. Kaniewska, Poznań 2015, s. 315–330.

która w przypadku dziennika, niebędącego w istocie tworem literackim, jest jeszcze bardziej złożona niż dla tekstów o randze artystycznej. Zostawmy jednak ten problem na razie na uboczu, podobnie jak znaczącą wzmiankę o „dezaprobacie Jerzego". Ciekawi mnie, skąd egzemplarz dziennika w ogóle wziął się w posiadaniu Anny. Wstępnie zakładam, iż pochodził z lwowskiej biblioteki Kowalskich i mógł być przez nich zakupiony podczas którejś z zagranicznych podróży, jakie odbywali w latach międzywojennych. Intryguje mnie też słowo „książeczka" – w przedmowie do polskiego przekładu Maria Dąbrowska podaje, że początkowo (w czasie okupacji) tłumaczyła z angielskich wyborów z dziennika, ale bodaj żaden z nich nie mieścił się w jednym tomie, w dodatku poszczególne tomy z reguły liczyły grubo ponad pięćset stron. Poza tym Kowalska nieco przesadnie zachwycała się solidnością swojej przyjaciółki „w dociekaniu, identyfikacji osób". W połowie XX wieku angielscy „pepysolodzy" wykonali już większość tej niełatwej pracy, a na końcu polskiego wydania *Dziennika* znaleźć można listę pozycji, z których tłumaczka korzystała w trakcie swojej pracy.

Dokonany przez Marię Dąbrowską przekład dziennika Samuela Pepysa to z pewnością wydarzenie translatorskie, któremu można by poświęcić obszerne studium poprzedzone rozległymi badaniami, może nawet napisać o tym książkę. Moje wstępne rozpoznanie tematu pozwala jedynie na skromny zarys problematyki, która się z nim wiąże. O jego doniosłości stanowi zarówno historia, status i właściwości tekstu źródłowego w kulturze rodzimej, jak i miejsce tekstu docelowego w kulturze przyjmującej. Spróbuję przedstawić najważniejsze aspekty tych kwestii w świetle trzech subdyscyplin współczesnych studiów nad przekładem: z perspektywy historii przekładu, teorii i poetyki przekładu oraz krytyki przekładu. W ujęciu pierwszym interesować nas będzie tłumaczenie jako proces, w ujęciu drugim i trzecim – tłumaczenie jako produkt[4].

1

Tłumaczenia dziennika Pepysa podejmowano się (i nadal podejmuje) stosunkowo rzadko. Na ile zdołałam ustalić, translatorskie dzieło Marii

[4] Zob. J.S. Holmes, *The Name and Nature of Translation Studies*, [w:] idem, *Translated! Papers on Literary Translation and Translation Studies*, Amsterdam 1972, s. 67–80.

Dąbrowskiej było chronologicznie trzecim przekładem tego ogromnego siedemnastowiecznego tekstu na języki obce. Pierwszy wybór fragmentów z diariusza ukazał się po szwedzku w roku 1922 w przekładzie Karla Gustava Ossiannilssona – niezwykle płodnego twórczo prozaika, poety, dramaturga i tłumacza. Nieco później zabrali się do tej morderczej pracy translatorskiej Niemcy – wybór pod tytułem *Das Geheimtagebuch des Sir Samuel Pepys 1660–1669* ukazał się w roku 1931 w przekładzie Mai Schwartzkopff-Winter, a od tamtej pory próbowano w Niemczech zmierzyć się z dziennikiem Pepysa jeszcze parę razy. Ostatnio ukazał się on tam w kompletnym dziewięciotomowym wydaniu z obszernym przewodnikiem (*companion*) zawierającym m.in. kronikę życia Pepysa, sylwetki osób wymienianych w dzienniku i zarys tła historycznego, a także objaśnienia dotyczące specyficznego języka, którym Pepys posługiwał się, pisząc o swoim życiu erotycznym. Nad całym projektem pracował zespół sześciu tłumaczy[5]. Przekład Dąbrowskiej to oczywiście ledwie dwutomowy wybór z liczącego ponad cztery tysiące stron manuskryptu pisanego stenograficznym szyfrem. Trzeba jednak pamiętać, że również w Anglii Pepys był z początku publikowany tylko w wersjach skróconych, a pierwsze pełne wydanie z komentarzem, w dziesięciu woluminach, ukazało się w latach 1893–1899[6].

Ażeby pomysł przetłumaczenia jego dziennika w Polsce powojennej mógł się ziścić, konieczny był splot paru okoliczności. Przede wszystkim zaistnieć musiała odpowiednia konstelacja personalna – Anna i Jerzy Kowalscy jako pierwsi właściciele egzemplarza książki, która następnie stała się okupacyjną wspólną lekturą Kowalskiej i Dąbrowskiej, osładzającą im koszmarną rzeczywistość („24.XI.[1943] Wieczorem czytam z Anną »Pamiętniki Pepysa« i zaśmiewamy się chwilami"; MD V 72). Wiadomo, jak wielką wagę przywiązywała autorka *Nocy i dni* do diarystyki i pamiętnikarstwa, częstokroć napomykając o tym w różnych okolicznościach. Ceniła ten rodzaj pisarstwa zarówno w wydaniu, by tak rzec, wysokim

5 S. Pepys, *Sämtliche Tagebücher 1660–1669*, aus dem Englischen von Georg Deggerich, Michael Haupt, Arnd Kösling, Hans-Christian Oeser, Martin Richter und Marcus Weigelt, Haffmans & Tolkemitt Verlag, Berlin 2010.

6 *The Diary of Samuel Pepys M.A. F.R.S., Clerk of the Acts and Secretary to the Admiralty*, vol. I–X, transcribed from the Shorthand Manuscript in the Pepysian Library, Magdalene College Cambridge, by the Rev. Mynors Bright M.A., Late Fellow and President of the College (unabridged), with Lord Barybrooke's Notes, edited by Henry B. Wheatley F.S.A. London, George Bell & Sons York St. Covent Garden, Cambridge Deighton Bell & Co., 1893–1899.

(Goncourtowie), jak i plebejskim (pamiętniki chłopów, pamiętniki emigrantów). Entuzjazm czytelniczy to jednak zbyt mało, by zabrać się do tak trudnego tłumaczenia – trzeba mieć jeszcze pewność, że znajdzie się dla niego wydawca. W tej kwestii niewątpliwie dużą rolę odegrała ranga Dąbrowskiej jako pisarki i autorytetu, o którego przychylność komunistyczna władza intensywnie, choć z różnym skutkiem, zabiegała, co zresztą nie przeszkadzało cenzorom poddawać jej utworów surowej marksistowskiej krytyce[7]. Zaprzyjaźniony z Anną Kowalską jeszcze z czasów lwowskich „Sygnałów" Karol Kuryluk, w latach 1949–1952 dyrektor Państwowego Instytutu Wydawniczego, pilotował książkową edycję dziennika Pepysa i również powinien zostać uwzględniony w konstelacji ludzi, bez których projekt nie miałby szans realizacji.

A wreszcie Samuel Pepys we własnej osobie jako siedemnastowieczny *man in the making*[8], niskiego urodzenia – ojciec był krawcem, matka prawdopodobnie praczką lub służącą – który częściowo dzięki protekcji, ale głównie za sprawą swych talentów, pracowitości, życiowej energii i zamiłowania do wiedzy osiągnął wysokie stanowiska państwowe, niemały majątek i poważanie w sferach arystokratycznych. We wczesnej młodości sympatyk rewolucji cromwelliańskiej, po restauracji monarchii przedzierzgnął się w lojalnego urzędnika i reformatora królewskiej marynarki. Nigdy nie wyzbył się jednak krytycznego stosunku do dworu, jego obyczajowości i niegospodarności, ekscytując się zarazem plotkami z dworskich sfer oraz snobistycznie delektując się własną pozycją w królewskim otoczeniu. W przedmowie do pierwszego wydania przekładu Maria Dąbrowska nazywa go „półplebejuszem" (szeroko rozgałęziony ród Pepysów wywodził się z drobnej szlachty) i pisze o nim:

> Rozmiłowany w pieniądzach z pasją, jakiej podobne umiał wyrażać chyba tylko Balzac, zakrawa nasz pan Samuel na wczesnego prekursora okresu

---

[7] Zob. na ten temat: K. Budrowska, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948–1958*, Białystok 2009, s. 72–74. Badaczka przytacza fragmenty recenzji cenzorskich odnoszących się do powojennych wznowień utworów M. Dąbrowskiej. Jeden z cenzorów pisze następująco o propozycji wydania zbioru opowiadań *Znaki czasu*: „Całość ujęta bardzo mętnie, czytelnik po przeczytaniu zupełnie nie zdaje sobie sprawy, co pisarz chciał wyrazić. W obecnej chwili, gdyby nie nazwisko autora, książka raczej nie powinna się ukazać".

[8] Za tytułem książki Arthura Bryanta *Samuel Pepys, the Man in the Making* z 1933 roku. Maria Dąbrowska korzystała z III wydania tego dzieła (Collins, London 1948), dostarczonego jej za pośrednictwem księgarni Trzaski i Everta.

> wiktoriańskiego i przyszłych angielskich Forsyte'ów. Tylko że jest to mieszczańskość w stanie wrzenia, jeszcze nie zastygła, odkrywcza i pełna możliwości rozwoju (SP I 11)[9].

W świetle marksizmu historycznego z jego teorią ścierania się klas jako mechanizmu postępu tak zinterpretowana postać Pepysa spełniała warunki ideologicznej poprawności, co ochoczo odnotowywali recenzenci – na przykład Jan Kott chwalił jego dziennik za to, iż w nim „[…] z nieprześcignioną potem już nigdy lakonicznością zapisany został wielki rozdział społecznej historii burżuazji"[10]. By zaś polski czytelnik sięgający w latach stalinowskich po to światowe arcydzieło diarystyki nie miał żadnych wątpliwości, iż otrzymuje tekst światopoglądowo słuszny, napisanie doń posłowia powierzono socjologowi Julianowi Hochfeldowi, w owym czasie pełniącemu funkcję kierownika Zakładu Materializmu Historycznego na Uniwersytecie Warszawskim. W obszernym elaboracie odmieniał on na wszelkie sposoby słowa „postęp" i „postępowy"[11], dowodząc, iż:

> W okresie rewolucji burżuazyjnej burżuazja na pewno stanowiła jeszcze postępową klasę. Postępowość jej co prawda była ograniczona przez właściwy jej charakter klasowy: wyzwalanie się burżuazji z pętających ją instytucji i stosunków społecznych feudalizmu nie oznaczało wszak likwidacji wszelkich ograniczeń klasowych i wszelkiego ucisku, było ono jedynie przejściem od panowania feudałów nad wszystkimi pozostałymi klasami społeczeństwa do panowania kapitału nad pracą najemną. Ale przewrót ten stanowi niezbędny warunek dalszego rozwoju sił wytwórczych i niezbędny czynnik dalszego kształtowania się i dojrzewania kapitalistycznych stosunków produkcji.

---

9 Przedmowy tłumaczki oraz tekst przekładu cytuję za IV i jak dotąd ostatnim „papierowym" wydaniem *Dziennika Pepysa* (Biblioteka Klasyki Polskiej i Obcej, PIW, Warszawa 1978). Ukazało się ono w nakładzie 40 000 egzemplarzy (wyd. I i II miały nakład po 10 000). Stosuję oznaczenia w nawiasach w tekście głównym: SP I dla tomu pierwszego, SP II dla tomu drugiego, oraz numer strony.

10 J. Kott [rec.], „Twórczość" 1953, nr 3, s. 181.

11 Były to słowa klucze ówczesnego dyskursu publicznego, w polityce przekładowej stosowane np. do pisarzy zachodnich wydawanych w polskich tłumaczeniach. W oczach krytyków marksistowskich zasługiwali na takie etykiety np. Theodore Dreiser, Howard Fast, John Steinbeck, Anna Seghers (zob. R. Looby, *Censorship, Translation, and English Language Fiction in People's Poland*, Leiden 2015, s. 27–65).

Przejście od panowania feudałów do panowania burżuazji było postępowe i postępowa była wówczas sama burżuazja[12].

Czytelnikowi polskiemu podawany był więc dziennik Pepysa jako dokument ilustrujący słuszność marksistowskiej filozofii dziejów, dzięki czemu przekład Dąbrowskiej gładko wpisywał się w politykę wydawniczą pierwszych lat Polski Ludowej. Samej pisarce praca nad nim stwarzała natomiast odskocznię od narzucanych przez socrealistyczną doktrynę dyrektyw twórczych (tego rodzaju „ucieczki" w twórczość przekładową, zwłaszcza klasyki literatury powszechnej, nie były rzadkie w tamtej epoce – to wtedy Kazimiera Iłłakowiczówna tłumaczyła *Annę Kareninę*, Goethego i Heinego, a Jarosław Iwaszkiewicz m.in. *Romea i Julię*). Dla Marii Dąbrowskiej praca translatorska nie była ani źródłem dodatkowego dochodu, ani zajęciem pobocznym, przeciwnie – była istotną odnogą twórczości. Dąbrowska sama siebie nazwała „tłumaczem przygodnym" i oprócz Pepysa miała na koncie jeszcze tylko dokonany w 1925 roku przekład powieści *Niels Lyhne* duńskiego pisarza Jensa Petera Jacobsena (z przekładu niemieckiego) oraz trzynaście opowiadań Antoniego Czechowa przełożonych już po wojnie do dwutomowego wyboru jego dzieł[13]. Karkołomny trud zmierzenia się z diariuszem Pepysa podjęła ze szczerej fascynacji tekstem źródłowym, lecz niejednokrotnie przychodziło jej walczyć z translatorskimi kryzysami. Niebawem tłumaczenie stało się dla niej prawdziwą mordęgą. „Całe rano siedzę nad Pepysem" – zapisała 5 czerwca 1947 roku (MD V 215), a podobne notatki będą się odtąd regularnie powtarzać w jej dzienniku:

21.VI.[1947] Sobota. […] Do wieczora nad Pepysem (MD V 221).

27.VI.[1947] Piątek. […] Przez parę dni siedziałam kamieniem nad Pepys'em, a przemachałam zaledwie 100 stron (MD V 222).

16.IV.[1948] Piątek. […] Nie wychodziłam dziś wcale, chcąc dobrze naprzód pchnąć Pepysa. A mimo że całe rano nad nim, a potem od 6-tej do 10-tej

---

[12] J. Hochfeld, *Epoka, która wydała Samuela Pepysa*, [w:] *Dziennik Samuela Pepysa*, t. II, wyd. 2 poszerzone, wybór, przekład i przypisy M. Dąbrowskiej, Warszawa 1954, s. 424.

[13] Zob. M. Dąbrowska, *Parę myśli o pracy przekładowej*, [w:] *Pisarze polscy o sztuce przekładu 1440–2005. Antologia*, wyd. 2 poszerzone, wybór i oprac. E. Balcerzan, E. Rajewska, Poznań 2007, s. 186–191. Pierwodruk: „Twórczość" 1954, z. 9.

wieczór – doszłam ledwo do marca 1669 roku. Zostaje mi jeszcze z górą dwa miesiące, które chciałabym zrobić w cztery dni. Najbardziej chyba dręczy mnie to zapóźnienie w robocie – któremu doprawdy nie ja sama jestem winna, ale ta atmosfera kłamstwa zatruwająca śmierdzącym jadem same korzenie twórczości. Kłamstwa, w którym nie tylko pracować, ale żyć nie potrafię, duszę się, aż się zaduszę (MD VI 42).

5.V.[1949] Czwartek. [...] Od poniedziałku 2 maja siedziałam co dnia do 2 w nocy, by wreszcie dla Kuryluka przysposobić do druku część przynajmniej „Dziennika Pepysa". Przerobiłam i skończyłam przedmowę i zrobiłam dwa pierwsze lata. We wtorek zaniosłam mu rękopis, a wczoraj zawarłam z nim umowę. Nie wiem, jak robić dalej, gdyż dla skończenia tego zmuszona będę odłożyć własną książkę, co mnie bardzo smuci. Potrzebowałabym na tego Pepysa dwa miesiące czasu po 10 do 12 godzin na dobę, ale nie wiem, czy będę mogła przez tyle czasu bez przerwy tak intensywnie pracować. Ze zdrowiem czuję się znów gorzej (MD VI 210).

Jak widać, przyczyny, dla których praca nad „Pepysem" szła mozolnie, były tyleż natury osobistej (zmęczenie, kłopoty ze zdrowiem), co i zewnętrznej. Dziennik Dąbrowskiej pełen jest gniewnych refleksji na temat tego, jak degeneracja życia publicznego w komunistycznym reżimie wpływa na jej potencjał twórczy i ogólne samopoczucie. Obie z Anną Kowalską – ta druga zresztą chyba bardziej przenikliwie – dostrzegają zło, które niesie ze sobą nowa władza, zarazem jednak nie umiejąc się całkiem odciąć od „uroków dworu" – jak celnie nazwał ten syndrom Wiesław Paweł Szymański[14]. To jeden z wielu tematów, które łączą Dąbrowską z Pepysem, ale do kwestii owych pokrewieństw wrócę w dalszych częściach tego studium.

Przytoczona tu na wstępie triumfalna notatka Dąbrowskiej z 1949 roku o skończeniu przekładu *Dziennika* nie oznaczała, iż kres tego trudu faktycznie nastąpił. Tłumaczka jeszcze długo pracowała nad poprawianiem tekstu i zmagała się z pisaniem przedmowy. Wbrew wcześniejszym zapewnieniom Kuryluka niepokojąco opóźnił się proces wydawniczy, co skłoniło Dąbrowską do licznych interwencji. „Po prostu boją się wydać to arcydzieło pamiętnikarskie, bo Rosja nie ma dotąd przekładu Pepysa" – zanotowała 7 lipca 1951 roku (MD VIII 75). Po ukazaniu się w 1952 roku

---

[14] W.P. Szymański, *Uroki dworu. Rzecz o zniewalaniu*, Kraków 1993.

pierwszego wydania, które szybko się rozeszło, podjęto decyzję o wydaniu drugim, rozszerzonym. Barwny opis jego przygotowywania zawarła Dąbrowska w dzienniku po datą 22 października 1953 roku:

> Po powrocie z Warszawy przez całe dwa tygodnie, pracując bez wytchnienia, przygotowałam do druku nową redakcję pierwszego tomu Pepysa. Zwiększyłam wybór prawie dwukrotnie. Mowy nie było, żeby nowe teksty dodać osobno ze wskazówkami, gdzie je włączyć. Poplątaliby wszystko. Musiałam cały pierwszy tom pozamieniać na wycinki, wszystko wraz z kolejno dodawanymi nowymi tekstami ponalepiać na arkuszach papieru. Była to precyzyjna robota, wymagająca wielkiego skupienia i przytomności, żeby się samej nie pomylić. Brodziłam wprost w skrawkach papieru, umazana klejem, odchodziłam tylko na krótkie posiłki, Frania [gosposia Dąbrowskiej i Kowalskiej – E.K.] patrzyła na mnie z ubolewaniem i trochę jak na wariatkę (MD IX 77).

Być może gdzieś w zagrzybionych archiwach Państwowego Instytutu Wydawniczego zachował się ów oryginalny roboczy egzemplarz i ktoś go kiedyś wydobędzie na światło dzienne. Praca nad drugim wydaniem *Dziennika* stała się również okazją do poprawek, choć niektóre sugestie znawców spotkały się z odporem tłumaczki. Tak było z tabliczką mnożenia, której podobno Pepys uczył się dopiero w dorosłości. W tej kwestii między innymi głos zabrał nie byle jaki ekspert, bo matematyk, Hugo Steinhaus (prywatnie teść Jana Kotta), a fragment notatki w dzienniku Dąbrowskiej pokazuje, jak sumiennie studiowała ona realia epoki i jak skutecznie potrafiła dowodzić swojej racji. W sobotę 20 czerwca 1953 roku pisała:

> Nad wieczorem przyjechał prof. Steinhaus. Przybył specjalnie do mnie taksówką, aby omówić ze mną „korektę błędów" w „Dzienniku Pepysa", a m.in., by się jeszcze prawować o nieszczęsną tabliczkę mnożenia. Trzy osoby zakwestionowały, że Pepys mógł nie znać i uczył się tabliczki mnożenia: Kott, Steinhaus i Zimińska. I żadne argumenty nie są ich w stanie przekonać. Ani to, że „table of multiplication" znaczy „tabliczka mnożenia"; ani że nie było wówczas średniego wykształcenia równomiernie ogólnokształcącego i człowiek wychowany na filologii i filozofii mógł nie umieć tabliczki mnożenia; ani że mimo nieznajomości tabliczki mnożenia Pepys mógł robić wielkie transakcje handlowe. Ludzkość od wieków dokonywała transakcyj handlowych i dokonywali ich ludzie nie znający nie tylko tabliczki mnożenia, ale nawet

sztuki czytania i pisania. […] Nie przekonał ich nawet przytoczony przeze mnie z Bryanta ustęp o tym właśnie uczeniu się przez Pepysa tabliczki mnożenia, ustęp absolutnie jednoznaczny (MD IX 56).

Pierwsze wydanie *Dziennika Samuela Pepysa* zostało przyjęte z dużym zainteresowaniem, co autorka przekładu odnotowywała z satysfakcją w swoim diariuszu. Ukazało się kilkanaście recenzji: w prasie codziennej („Kurier Codzienny"), w tygodnikach społeczno-kulturalnych i społeczno-literackich („Świat i Życie", „Nowa Kultura", „Życie Literackie", „Przekrój", „Wieś"), w czasopismach katolickich („Tygodnik Powszechny", „Dziś i Jutro", „Słowo Powszechne"), w miesięczniku „Twórczość", a także w londyńskich „Wiadomościach", gdzie obszerny artykuł poświęcony Pepysowi, jego dziełu i epoce zamieścił Gustaw Herling-Grudziński[15]. Recenzenci skupiali się głównie na przedstawianiu sylwetki Pepysa i historii dziennika, tylko niekiedy wypowiadając się szerzej o walorach przekładu. Bodaj najkompetentniej uczynił to wybitny anglista i tłumacz Grzegorz Sinko; nawet odwołania do marksistowskiej teorii procesu dziejowego i walki klas brzmią u niego sensownie:

O przekładzie dzieła przez mistrzynię naszej prozy powiedzieć można, że jest prawdziwie – pepysowski. Wychodząc z języka współczesnego Pepysowi pana Paska, musiała tłumaczka pokonać całą przepaść dzielącą świat spraw i pojęć rębajły i hreczkosieja z pogrążającej się w feudalnej anarchii Rzeczypospolitej od świata budowniczych pierwszej wielkiej potęgi kapitalistycznej po wielkim postępowym skoku historii. Trzeba było mówić o rzeczach, o których nie śniło się Paskowi; pełna archaizacja języka byłaby zatem i fałszywa, i niemożliwa. Trzeba też pamiętać, że codzienne tajemne zapiski Pepysa to nie epicki rozmach Paskowej gawędy. W prosty, jędrny ton potocznej angielszczyzny Pepysa uderzyła tłumaczka mistrzowsko[16].

Nie sprawdziła się natomiast entuzjastyczna przepowiednia Anny Kowalskiej, iż tłumaczenie *Dziennika* „[b]ędzie czytane, wydawane, wywrze swój wpływ na pisarzy". Translatorski wyczyn Dąbrowskiej, mimo paru

---

15 G. Herling-Grudziński, *Pan Samuel Pepys*, „Wiadomości" 1953, nr 50/51, s. 5. Tekst ten został następnie przedrukowany w tomie *Drugie przyjście i inne opowiadania*, Instytut Literacki, Paryż 1963.

16 G. Sinko, *Początek mieszczańskiej epopei*, „Życie Literackie" 1953, nr 10, s. 6.

wznowień, pozostał lekturą dla koneserów i nie pozostawił widocznych śladów w twórczości innych pisarzy i pisarek polskich[17].

2

We współczesnych kulturowych studiach nad przekładem jednym z ważniejszych zagadnień badawczych jest kwestia tłumacza ujmowana w świetle opozycji niewidzialności i widzialności[18]. Maria Dąbrowska jako autorka przekładu *Dziennika Samuela Pepysa* jest przykładem „tłumaczki widzialnej", stale pozostawiającej za pomocą przypisów w tekście docelowym ślady swojej obecności i swoich interwencji. Redagowanie przypisów nie jest sztuką łatwą i wymaga nie tylko pracochłonnego niczym w projekcie badawczym studiowania literatury przedmiotu oraz źródeł. Kwestią nader złożoną jest także wybór miejsc w tłumaczonym tekście, które należy lub można opatrzyć przypisem. W tradycji przekładu literackiego – a do takiego należy zaliczyć dzieło Dąbrowskiej – tłumacz zazwyczaj sięga po to paratekstualne narzędzie w ostateczności, na przykład kiedy język źródłowy stawia skrajny opór lub gdy pozostawienie bez objaśnień jakiegoś elementu (obce realia, nazwiska znaczące itp.) uniemożliwiałoby należyty odbiór dzieła. Dziś coraz częściej można jednak w praktyce translatorskiej zaobserwować dążenie tłumaczy do zaistnienia w przekładzie za pośrednictwem przypisów, które wskutek tego przybierają formę osobistych dialogów z oryginałem. Maria Dąbrowska o wiele lat wyprzedziła tę tendencję, umieszczając w *Dzienniku Samuela Pepysa* rozliczne świadectwa przeżytych z nim własnych przygód czytelniczych.

Przypisy w polskim wydaniu *Dziennika* można najogólniej podzielić na dwie kategorie: objaśnienia i komentarze. Te pierwsze dotyczą personaliów, faktów historycznych i realiów kulturowych, a materiał do nich został zaczerpnięty z literatury przedmiotowej i źródeł historycznych. Te drugie

---

[17] Gustaw Herling-Grudziński cenił *Dziennik Pepysa* ze względu na to, iż połączyła się w nim perspektywa indywidualna z obrazem epoki. W rozmowach z Włodzimierzem Boleckim mówił o własnej diarystyce: „[…] to, co mnie interesuje […], to próba opisania naszej epoki, choćby jej wynik był tylko fragmentaryczny" (G. Herling-Grudziński, W. Bolecki, *Rozmowy w Dragonei*, Warszawa 1997, s. 335).

[18] Zob. L. Venuti, *The Translator's Invisibility: A History of Translation*, London–New York 1995; D. Robinson, *The Translator's Turn*, Baltimore–London 1991.

Dąbrowska formułuje „od siebie" i wprowadza je czasem w zaskakujących dla czytelnika momentach[19]. Często za pomocą przypisów kąśliwie wytyka Pepysowi różne niekonsekwencje, czy to diarystyczne, czy życiowe. Nie stroni też od krytyki jego postępków. Na przykład w adnotacji dotyczącej straganiarek w Westminster Hall niejaka Betty Lane to jeden z „niewybrednych i cynicznych romansów Samuela Pepysa" (SP I 37), a gdy Pepys pisze o którejś ze swych wycieczek, to Dąbrowska zauważa sceptycznie: „Z Abingdon do Salisbury jest co najmniej 80 km. Szkoda, że Pepys nie podaje, jak odbył tę drogę końmi w ciągu jednego dnia, zwiedziwszy jeszcze Abingdon i Hungerford" (SP II 234). Jeden z jej zabawniejszych komentarzy dotyczy kwestii kulinarnych, które Pepys skrupulatnie odnotowywał, a temat ten również w dzienniku Dąbrowskiej traktowany jest z uwagą. Gdy mianowicie Samuel uskarża się któregoś dnia, iż zjadł „tylko kawałek zimnego mięsa, nie jadłszy od niedzieli nic, jak tylko resztki niedzielnego obiadu", to dodany przez nią w tym miejscu lakoniczny przypis brzmi: „Zapomniał o przodku baranim z dnia poprzedniego" (SP II 91). Znacznie rzadziej zdarza jej się wypowiadać o Pepysie w tonie pozytywnym, co wcale nie musi oznaczać, że żywi doń niechęć. Przeciwnie, w jej stosunku do siedemnastowiecznego diarysty daje się odczuć sporo sympatii, pobłażliwości i zrozumienia dla jego przywar.

Ciekawe są również przypisy, w których autorka *Nocy i dni* daje upust swoim zainteresowaniom etnograficznym. Jeden z nich dotyczy z kolei kwestii noclegowych, o których nieustannie u Pepysa mowa, jako że sypiał on nie tylko w towarzystwie żony, ale często zdarzało mu się dzielić łoże z różnymi mniej lub bardziej przygodnymi towarzyszami, co w jego czasach było obyczajem powszechnym[20]. Objaśniając w przypisie fragment zdania: „Spałem z żoną w naszym pokoju w górnym łożu, a Willet w dolnym…", tłumaczka stawia odsyłacz przy wyrazie „dolnym" i pisze: „Wysuwanym spod głównego łóżka małym łóżku zapasowym na kółkach. Jeszcze niedawno można było widzieć takie łóżka w wiejskich gospodach na Kaszubskim Pomorzu" (SP II 264)[21]. Gdy natomiast Pepys na-

[19] Ponadto istnieją w *Dzienniku* także przypisy od redakcji, lecz jest ich niewiele i są natury wyłącznie faktograficznej.

[20] Gdy razu pewnego nocował w gospodzie w osobnym łóżku, było to dlań tak niezwykłe przeżycie, że napisał w dzienniku: „[…] żadnej nocy ze wszystkich, jakie w życiu przespałem, nie spałem tak po epikurejsku, jak tym razem" (SP I 206).

[21] W oryginale „high bed" i „trundle bed" (łóżko na kółkach).

pomyka, iż jego żona ma zamiar zbierać o świcie majową rosę do mycia twarzy, przypis Dąbrowskiej brzmi: „Zwyczaj ten czy przesąd był snadź powszechny, o czym świadczy i polska piosnka ludowa, w której dziewczyna chwaląc swą urodę śpiewa: »Bo mnie mama o wschodzie myła rosą w ogrodzie«" (SP II 204).

Do obudowy paratekstualnej polskiego *Dziennika Samuela Pepysa* należą także przedmowy autorstwa Marii Dąbrowskiej do wydania pierwszego i drugiego, w których zawarła ona elementy sformułowanej poetyki przekładu. Poetykę tę można streścić w następujących punktach: 1) przekład ma być „w miarę możności" dosłowny; 2) należy jednak brać w nim pod uwagę „interes polskiego czytelnika" i przystosowywać tłumaczenie do jego możliwości percepcyjnych[22]. Ta druga dyrektywa ujawnia „manipulacyjny" charakter translatorskiego projektu Dąbrowskiej, gdyż to właśnie w ramach tzw. szkoły manipulistów (André Lefevere, Theo Hermans, Susan Bassnett i inni) kładziono nacisk na fakt, iż przeniesienie tekstu źródłowego do kultury docelowej za pośrednictwem przekładu wiąże się z adaptowaniem go do (szeroko rozumianych) norm tej ostatniej[23]. W przypadku „polskiego" Pepysa adaptacja taka wynikała m.in. z tego, iż – jak ujęła to Dąbrowska – „[żaden] dziennik nie jest zamierzoną konstrukcją, ale wybór z dziennika nią być musi"[24]. W ramach takowej konstrukcji dozwolone są tedy operacje selekcji, redukcji i inwersji. Po wtóre spontaniczny charakter zapisków Pepysa skutkował ich specyficzną składnią, nie do końca liczącą się z gramatyką i logiką, co w opinii tłumaczki zaciemniało czasem „sens zdania do granic istnej łamigłówki", którą dla dobra polskiego odbiorcy należało w przekładzie rozwikłać. I wreszcie:

> […] przy opisach przeżyć intymnych Pepys używa często zdań lub zwrotów, w których każde słowo pisane jest w innym języku i zniekształcone potwornymi błędami gramatyki i ortografii. Tym naiwnym „szyfrem" dla miejsc tzw. obscenicznych posługuje się Pepys w swoim stenografowanym rękopisie i to zostało żywcem przeniesione do pełnego wydania angielskiego. W polskim

---

22 M. Dąbrowska, *Przedmowa do drugiego wydania*, [w:] *Dziennik Samuela Pepysa*, t. I, wyd. IV, Warszawa 1978, s. 20–23.

23 Co nie jest równoznaczne np. z zamianą realiów kulturowych na rodzime, czyli z radykalną familiaryzacją.

24 M. Dąbrowska, *Przedmowa do drugiego…*, op. cit., s. 21.

natomiast wydaniu przełożono te grecko-łacińsko-francusko-włosko-hiszpańskie potwory zdań normalną polszczyzną[25].

Poza takimi wskazówkami i wyjaśnieniami natury językowej i kompozycyjnej Dąbrowska miała także konkretne sugestie dotyczące technicznych, psychologicznych i etycznych aspektów pracy tłumacza. Wyartykułowała je w opublikowanym w miesięczniku „Twórczość" eseju *Parę myśli o pracy przekładowej*: „Nie polegać na sobie i korzystać ze współpracy tych, co nam pomóc mogą. Nie dowierzać swojej znajomości oryginału i studiować go wielokrotnie. […] najważniejszym bodźcem warunkującym dobry przekład jest upodobanie, więcej – miłość do tłumaczonego dzieła". Swój przekład Pepysa uznawała za kongenialny właśnie z tego ostatniego powodu: „Pracowałam nad tą kroniką jak nad typem dzieła, które gdyby było przeze mnie napisane, stanowiłoby ulubiony utwór mojego życia pisarskiego"[26].

3

W ostatniej części artykułu spróbuję pokazać, jakie skutki dla semantyki polskiego przekładu dziennika Pepysa miały powyższe dyrektywy translatorskie.

Pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku Anton Popovič, blisko związany ze szkołą manipulistów słowacki semiotyk i teoretyk przekładu, rozwinął koncept „przesunięcia wyrazu" (sł. *výrazový posun*, ang. *shift of expression*), rozumianego jako różnica między wartością wyrazu w oryginale i wartością wyrazu w przekładzie. Jego zdaniem słuszne jest rozszerzenie tego pojęcia na charakterystykę wszystkich zabiegów translatorskich w tekście – w takim ujęciu przekład *per se*, na zasadzie synekdochy, staje się przesunięciem wyrazu. „Przesunięcia wyrazu – wyjaśniał Popovič – są nośnikami pewnych jakości estetycznych czy znaczeń […], które należy […] interpretować również na wyższych poziomach tekstu, czyli w ramach jego funkcji całościowej. Empirycznym współczynnikiem tej

25 Ibidem, s. 22.
26 M. Dąbrowska, *Parę myśli*…, op. cit., s. 191, 188.

funkcji są doznania czytelnika”[27]. Oprócz indywidualnej poetyki tłumacza w analizie przesunięć ważną rolę muszą odgrywać ponadindywidualne systemy norm i konwencji właściwe obu kulturom: źródłowej i docelowej. Spróbujmy zatem tą sprawdzoną metodą ustalić, jak przesunięcia zaistniałe w polskim tłumaczeniu *Dziennika Samuela Pepysa* wpłynęły na konstrukcję podmiotu. Innymi słowy: zadajmy pytanie, jaki jest polski Pepys w porównaniu z jego angielskim pierwowzorem.

> Każdemu – pisał Janusz Tazbir – kto czytał *Dziennik* Samuela Pepysa (1633–1703), w wyborze i przekładzie Marii Dąbrowskiej, musiało chyba nasunąć się skojarzenie z *Pamiętnikami* Paska (ok. 1636–1701). Tych dwóch ludzi było rówieśnikami; dziesięciolecie (1660–1669), w którym spisywał swój dziennik londyński groszorób i epikurejczyk, przypada na okres (1656–1688), jaki obejmuje pamiętnik polskiego szlachcica, zawadiaki oraz gawędziarza. Oba te utwory łączą jednostkowy opis losu ludzkiego z szeroką panoramą wydarzeń politycznych. Oba też zostały odkryte dopiero w XIX wieku, z drobną tylko różnicą w datach (I wyd. Pepysa przypada na 1825 rok, Paska zaś na 1836). Na tym kończą się jednak podobieństwa między wyższym urzędnikiem brytyjskiej admiralicji a towarzyszem chorągwi husarskiej i ziemianinem[28].

Problem, jak zarchaizować styl przekładu, nie upodabniając Pepysa do Paska, był dla Dąbrowskiej jednym z najtrudniejszych do rozwiązania i nie do końca się z nim uporała. Z siedemnastowieczną polszczyzną była świetnie obeznana, gdyż stylizowała na nią język swojego dramatu *Geniusz sierocy* (1939), którego akcja toczy się w latach 1646–1648. Pisała we wstępie do powojennej edycji tego utworu:

> Źródłami, z jakich korzystałam nade wszystko, były: diariusze sejmów z 1646 i 1648 roku, „Pamiętniki” Albrechta Radziwiłła, raporty nuncjuszów papieskich z czasu panowania Władysława IV, diariusz Stanisława Oświęcimia, listy Adama Kisiela, tudzież wszelkie inne listy i pamiętniki, na

[27] Zob. A. Popovič, *Teoria przekładu w systemie nauki o literaturze*, [w:] *Współczesne teorie przekładu. Antologia*, pod red. P. Bukowskiego i M. Heydel, Kraków 2009, s. 94–95. Termin „wyraz” należy tu rozumieć jako „środki wyrazu”.

[28] J. Tazbir, *Pasek jako kronikarz XVII wieku*, [w:] J.Ch. Pasek, *Pamiętniki*, Warszawa 2009, s. 26–27.

> jakie udało mi się trafić. Znaczna część „Geniusza sierocego" to autentyczne teksty przekazów historycznych. [...] Język dramatu wymaga paru słów komentarza. Na ogół, wedle mego przekonania, autor powinien pisać językiem swego czasu bez względu na to, jaką epokę w swym utworze przedstawia. Są jednak rzeczy silniejsze od przekonań. Żyjąc przez trzy miesiące źródłami z XVII wieku, a więc i językiem tego czasu, tylko tym językiem w czasie pracy myślałam i wszystkie powołane do życia literackiego postacie słyszałam tylko tym językiem mówiącymi. Korektą latynizowanej prozy XVII wieku była mi jego poezja, zwłaszcza Samuel ze Skrzypny Twardowski oraz Wacław Potocki. Poezja owoczesna wydała mi się znacznie bliższa mowy potocznej (choć to zakrawa na paradoks) niż proza oratorska czy epistolarna. Z poezji też zaczerpnęłam większość przysłów i charakterystycznych powiedzonek[29].

Znakomita pamięć językowa pisarki przechowała ten wzorzec mówionej i pisanej polszczyzny, dzięki czemu mógł on, z zachowaniem proporcji, zaistnieć w *Dzienniku Pepysa* – czy z pełną korzyścią dla tego tekstu, nie potrafię rozstrzygnąć. Chwalili archaizację Dąbrowskiej Kott i Sinko, unosiła się z zachwytu nad nią Kowalska, Wisława Szymborska wyraziła się o tym przekładzie jako o „drugim oryginale"[30]. Choć w porównaniu z językiem zastosowanym przez pisarkę w *Geniuszu sierocym* polszczyzna zapisków Pepysa jest znacznie słabiej „udawniona", to jednak jako domniemany „autor" zdań w rodzaju „[...] ze łba mi się kurzyło, zacząłem rzygać i dalibóg, jeślim się kiedy spił na umór, to wtenczas" (SP I 170–171) bardziej przypomina on sarmackiego szlachetkę niż obracającego się w wysokich sferach, rozmiłowanego w teatrze i muzyce londyńczyka[31]. W tekście oryginalnym nie ma żadnych elementów, które dawałyby bezpośredni impuls do tego rodzaju przekształceń. „Sarmatyzacji" Pepysa dopełniają inne, drobniejsze zabiegi leksykalne, frazeologiczne czy składniowe. Na przykład służba domowa – w oryginale *the boy* i *the girl* – to w wersji polskiej „pacholik" i „dziewka", chrapiący towarzysz noclegu (po

---

[29] M. Dąbrowska, *Przedmowa*, [w:] eadem, *Dramaty*, Warszawa 1957, s. 6. Za istotę swojej archaizacji uznała tu autorka „siedemnastowieczny tok myślenia".

[30] W. Szymborska, *Lektury nadobowiązkowe: część druga*, Kraków 1981, s. 231.

[31] W oryg.: „my head began to hum, and I to vomit, and if I ever was foxed it was now". Tu i w innych miejscach cytuję tekst źródłowy, korzystając ze znakomitej i łatwej do nawigowania strony: http://www.pepysdiary.com/.

angielsku *a bad bedfellow*) to „zły kamrat do poduszki" (SP I 117), *a great while* zostaje oddane jako „kęs czasu" (SP I 48), itp. Do wytworzenia klimatu staropolszczyzny przyczyniają się też stale używane przez Dąbrowską archaizmy w rodzaju „okrutnie" i „srodze" (w znaczeniu „bardzo"), „krom", „snadnie", „gładka" (w znaczeniu „ładna"), „szparko", „snadź", ale warto pamiętać, że własny idiolekt pisarki obfitował w podobne słownictwo, w staroświecką składnię, dosadność i elementy gwarowe. Również w sferze realiów kulturowych mamy tu do czynienia z nieustanną familiaryzacją, co się szczególnie przejawia w leksyce odzieżowej i kulinarnej, na przykład *breeches* tłumaczy Dąbrowska jako „szarawary" (SP I 135), a *the marrow bone* jako „rurę szpikową" (SP I 130). Rezygnacja z zachowania wielojęzycznych konstrukcji, jakich Pepys używał do opisywania swoich doświadczeń erotycznych, osłabia nam jego obraz jako poligloty i światowca[32]. Polska wersja jest również bardzo oszczędna w stosowaniu charakterystycznych „pepsizmów", czyli fraz początkowych (*up early* i *up and to the office* występują w sumie w oryginale 5960 razy) oraz końcowych (*so to bed* uzyskało w wyszukiwarce 4010 rezultatów), które obramowują niemal każdy zapis dzienny i stały się rozpoznawalną sygnaturą londyńskiego diarysty.

Nie zamierzam tu z filologiczną skrupulatnością zestawiać tekstu źródłowego z polskim przekładem, chodziło mi tylko o wskazanie wyraźnego przesunięcia w językowym obrazie nadawcy i świata w przekładzie Dąbrowskiej. Sarmatyzacji Pepysa towarzyszy w nim także plebeizacja diarysty (który wszak bywał u króla i miał liczne koneksje w wysokich sferach), dokonywana przez tłumaczkę z rozmysłem i nie bez przesłanek ideologicznych. W przedmowie do drugiego wydania czytamy:

> Uzupełniając tekst […], starałam się […] w znacznie szerszym zakresie uwzględnić, aby tak rzec, plebejską stronę *Dziennika*. Dodano więc teksty ukazujące bardziej szczegółowo stosunki Pepysa z jego drobnomieszczańską czy rzemieślniczą rodziną, z jego służbą domową, z jego skromniejszej kondycji przyjaciółmi[33].

[32] Dla przykładu: ang. „[…] then to the office, where I got Mrs. Burroughs' sola cum ego, and did toucher ses mammailles"; pol. „Po południu przyszła do urzędu pani Burrough, z którą całowałem się i dotykałem jej piersi" (SP II 133).

[33] M. Dąbrowska, *Przedmowa do drugiego…*, op. cit., s. 20.

I tak oto ów z lekka zsarmatyzowany i splebeizowany pan Samuel Pepys zagościł w polisystemie[34] literatury polskiej. Marii Dąbrowskiej zaś towarzyszył już do końca jej żywota. Frazy z jego diariusza przychodziły jej na myśl, gdy komentowała różne wydarzenia bieżące i własną sytuację życiową. 5 maja 1964 roku, po tygodniu obfitującym w liczne zawirowania w sferach literackich i politycznych będące pokłosiem tzw. Listu 34[35], zanotowała: „W zawiłej obecnej sytuacji powtarzam często słowa Epikteta z »Dziennika« Pepysa: »Niektóre rzeczy są w naszej mocy, inne zaś – nie«" (MD XIII 196).

Nic ująć, nic dodać…

[34] Wedle teorii Itamara Evena-Zohara literatura przekładowa stanowi element polisystemu literatury kraju/języka docelowego. Zob. I. Even-Zohar, *Miejsce literatury przekładowej w polisystemie literackim*, [w:] *Współczesne teorie przekładu*…, op. cit., s. 195–204.

[35] List protestacyjny przeciwko cenzurze podpisany przez trzydzieści cztery osoby ze środowiska literackiego i akademickiego, złożony w Urzędzie Rady Ministrów przez Antoniego Słonimskiego w marcu 1964 roku. Wśród sygnatariuszy znalazła się Maria Dąbrowska.